

Juliusz Gałkowski: Ostatnia kropla

Kościotrup jest napomnieniem o tym, że jest czas zabawy i jest czas zadumy, uniesiona ku górze klepsydra wskazuje, że za chwilę zacznie się ten drugi. Zaś czaszka – symbol pokuty i rozmyślań o śmierci – przypomina o jakim to okresie mówimy. Już za chwile obaj młodzieńcy zrezygnują z uciech życia i przez najbliższe czterdzieści dni będą się szykować do kresu Paschy i Zmartwychwstania — pisze Juliusz Gałkowski.

Malarze zawsze chętnie używali znanych form kompozycyjnych i przetwarzali je dla uzyskania nowych treści, lub po prostu, by widza zaskoczyć. Wykorzystywali znany powszechnie mechanizm, zgodnie z którym ludzie najbardziej lubią to, co jest im doskonale znane, a drobne zmiany dają im poczucie „odkrywanie nowości”. Tak samo jest na obrazie Judith Leyster „Ostatnia kropla”.

Niderlandzka arcymistrzyni

Wciąż mało wiemy o kobietach malujących profesjonalnie, a było ich w dziejach Europy o wiele więcej, niż nam się wydaje. Jedną z nich była urodzona w Haarlemie w 1609 roku Judith Leyster. Pochodziła z solidnej mieszczańskiej rodziny, nie żadnej arystokracji, ale też nie z biedoty. Kolejne dziecko w wielodzietnej rodzinie (na tamte czasy zupełnie normalnej). Jej ojciec był właścicielem browaru. Niemniej jej

rodzice musieli być niezwykle ludźmi, skoro pozwolili córce na podjęcie nauki w pracowniach wybitnych mistrzów. A należy pamiętać, że taka zgoda oznaczała, że musieli też wyłożyć pieniądze na artystyczną edukację pociechy. Judith była najprawdopodobniej uczennicą Franza Halsa, a z mniej znanych artystów Fransa Pieterszooona de Grebbera.

Najprawdopodobniej najwcześniejsze obrazy Leyster powstały, gdy miała około 20 lat, a po ślubie z wybitnym malarzem Janem Miensem Molenaerem liczba jej obrazów zdecydowanie się zmniejszyła, by w końcu zaniknąć. Zdaniem części autorów oznaczało to, że jako mężatka porzuciła malarstwo, zbyt zajęta różnymi zadaniami domowymi. W opinii innych mogła zajść odmienna sytuacja. Część badaczy uważa, że po ślubie „przebranzowiła się” z malarstwa rodzajowego na tworzenie martwych natur i studiów botanicznych, aby nie konkurować z mężem i dać szansę rodzinie na większy dochód. Z punktu widzenia zarówno rozwoju artystycznego, jak i finansowego byłoby to rozsądne posunięcie. Malarstwo botaniczne mogło być dochodowym posunięciem, a też nikt nie uznałby biegłej w tym fachu artystki za podrzędnego twórcę. Inni z kolei sugerują, że po prostu połączyła siły z mężem i pracowali razem „pod szyldem” jego nazwiska.

Niestety w sferze publicznej zachowało się niewiele, czyli około 20 obrazów artystki, ale wszystkie są dziełami naprawdę wysokiej jakości i można być pewnym, że Judith Leyster była znaną i szanowaną malarką w swoim środowisku. Potwierdzają to najprostsze fakty z jej życia. W roku 1633 – czyli w naprawdę młodym wieku – została włączona w szeregi cechu malarskiego, czyli Gildii św. Łukasza. A sukcesy odnosiła już od młodości, jako młoda dziewczyna została wskazana z imienia przez autora dziejów Haarlemu, Samuela Ampzinga, który w swoim

dziele opisał ją jako wybitną twórczynię o wielkim talencie. Wiemy także, że sprzedawała swoje prace za całkiem przyzwoite sumy, a nawet, że zgłaszały się do niej osoby, pragnące pod jej kierunkiem kształcić się na malarzy.

Codziennie życie i dobra zabawa

O malarstwie XVII-wiecznym w Niderlandach napisano tysiące książek, podkreślano w nich realizm malarstwa, tematykę miejską lub chłopską oraz wskazywano na szereg innych aspektów. Różnorodność omawianych tematów czy aspektów tego malarstwa jest ogromna. Nic dziwnego, skoro jest to twórczość ogromna. Niektórzy szacują, że w trakcie siedemnastego stulecia w Zjednoczonych Prowincjach powstało niemalże pięć milionów (!) obrazów. I właściwie można się w nich doszukać wszelkich tematów i zagadnień.

Ale skutkiem tej różnorodności była konieczność podejmowania specjalizacji. Niektórzy malarze specjalizowali się w malowaniu scenek wiejskich, inni z kolei wybrali tak zwane „mariny”, czyli obrazy o tematyce morskiej. Judith Leyster z kolei wybrała jako swoją specjalizację, portrety oraz sceny rodzajowe. Te ostatnie mają za zadanie ukazywanie życia codziennego, ludzi podczas pracy, czy odwrotnie w trakcie zabawy. Zazwyczaj są to postacie anonimowe, bo nie osoba, lecz wykonywana przez nią czynność jest w tym malowidle najistotniejsza.

Aby było ciekawiej, w dorobku omawianej twórczyni istotnymi dziełami są takie, które w katalogach muzealnych tytułujemy mianem „Wesołej kompanii”. Zebrane towarzystwo biesiaduje, spożywając posiłki i nie folgując sobie przy wypijaniu dobrych alkoholi. Dlatego też obraz „Ostatnia kropla” wyróżnia się na tle całego *oeuvre* naszej bohaterki. A jest to na dodatek dzieło o wysokiej jakości, być może nawet najlepsze w dorobku artystki.

Ostatnia kropla

W tym obrazie nie ma ani jednego zbędnego elementu. Na tle dwóch pasów jednolitej barwy – brązowej podłogi i oliwkowozielonej ściany – Leyster usytuowała trzy postacie. Jako pierwszy w oczy rzuca się roześmiany młodzieniec czerwony, teraz już mocno rozchełstany, strój, w prawej uniesionej ku górze ręce trzyma dymiącą fajkę, zaś w lewej opróżniony kufel. Że jest on pusty widzimy, ponieważ jest on odwrócony do góry dnem – uniwersalny znak, że w naczyniu nic już nie ma. Naprzeciwko niego na stołku zasiada towarzysz zabawy. Do ust ma przestawioną butlę z mocniejszym trunkiem, a ponieważ jej dno uniesione jest mocno ku górze, widać wyraźnie, że wychyla z niej już ostatnie łyki. Stąd tytuł obrazu. Jako trzeci uczestnik zabawy ukazany jest kościotrup, nachylony ku pijącemu ukazuje mu w uniesionej ręce klepsydrę, a w prawej trzyma czaszkę i świecę. Są to gesty szyderczo naśladowujące pełną szczęścia i rozweselania pozę młodzieńca w czerwonej szacie.

Doskonałość kompozycji jest podkreślona przez jedyne źródło światła, czyli świecę trzymaną przez kościotrupa. Umieszczona w samym centrum obrazu nadaje, wraz z trójkątnym ustawieniem namalowanych postaci, poczucie przestrzenności. Światło i cień, ułożone na ubraniach i przede wszystkim na twarzach młodzieńców są właściwie perfekcyjne. Nadają przedstawionym ludziom ów ożywiający rys, dzięki któremu możemy rozpoznać rękę mistrza na płótnie. Artystka gra także wspaniale barwą; zestawienia czerwieni u błękitu z ciemnymi plamami innych elementów ubrań ukazują naszym oczom wspaniały układ, który oddziałuje na nasz zmysł wzroku, niezależnie od tego, jaka byłaby tematyka dzieła i kogo byśmy na niej widzieli.

Wymowa jest jednoznaczna – czas pijaka kończy się tak samo jako napitek w butli. Wszak czaszka z palącą się świecą, jest znakiem śmierci, a jej analogia do opróżnionego kufla jest wyraźna. Ten ostatni łyk pijaka jest – być może – jego ostatnim w życiu.

Ale jest jeszcze jedna, zdecydowanie bardziej optymistyczna, interpretacja. Nocny czas pijatyki odsyła nas do ostatków, czyli ostatniej nocy przed rozpoczęciem się Wielkiego Postu, czasu, gdy wszelkie zabawy i nadużywanie alkoholu były zakazane. Tym huczniej i gorliwie świętowano ostatni wieczór orgii i zabaw. Kościotrup jest napomnieniem o tym, że jest czas zabawy i jest czas zadumy, uniesiona ku górze klepsydra wskazuje, że za chwilę zacznie się ten drugi. Zaś czaszka – symbol pokuty i rozmyślań o śmierci – przypomina o jakim to okresie mówimy. Już za chwile obaj młodzieńcy zrezygnują z uciech życia i przez najbliższe czterdzieści dni będą się szykować do kresu Paschy i Zmartwychwstania.

Juliusz Gałkowski